

Jeżow — złowieszczy karzeł

Mały człowiek o krótkich krzywych nóżkach, o żółto-siniej twarzy i złym spojrzeniu, o olbrzymich sterczących uszach i zjadliwym uśmiechu — oto Mikołaj Iwanowicz Jeżow, do niedawna wszechwładny kat Rosji sowieckiej, swym strasznym cieniem wzniesający panikę w całym olbrzymim kraju — dziś powalony i bezsilny „wróg narodu“ na łóżu szpitalnym pod nadzorem agentów GPU czekający na los, który iluz tysiącom niewinnym zgotował.

Kim jest Jeżow?

Aż do mianowania komisarzem Spraw Wewnętrznych i naczelnikiem GPU, imię jego było nieznane szerokim masom. Koła rządzące natomiast znały dobrze tego półanalfabeta, znał przede wszystkim Stalin, na którego kartę Jeżow postawił od początku swej kariery partyjnej, ślepo i bez wahania, czemu też zawdzięczał swe wyniesienie.

Imię byłego „narkomwudziela“ wplywa na widownię polityczną dopiero w 1917 r., gdy ten dwudziestotrzyletni robotnik z pułkowskich fabryk w Petersburgu, jak gdyby wiedziony przez znaczeniem, zamiast pójść na niebezpieczne barykady, wślizguje się w krwawe podwoje Czeki. Już wtedy krew ciągnęła człowieka, przed którego „ślepy terror“ później rozpętany, zbladłe i łagodne się wydały metody Dzierżyńskiego.

Ludzie, którzy spotykali się z Jeżowem w środowiskach robotniczych opisuja go, jako jednego z typowych reprezentantów nizin, których naczelnym hasłem jest nienawidź zaciekle do inteligentów. Z okrzykiem „Dołoj gramotnyje!“ czerń zalała pożogą nieszczęsny kraj; z tymże hasłem skretyniały siepacz w pień wyrzynał niedobitki inteligentów, bezbronnych w jego strasznych „jeżowych rekawicach“.

Aż do 1921 r. Jeżow „pracował“ w zaulkach Czeki; w końcu wojny cywilnej wyróżniwszy się okrucieństwem, wzbudzającym strach nawet wśród czekistów, zostaje mianowany komisarzem politycznym jednej z armii, następnie zaś — sekretarzem „rewkomu“ w Turkiestanie, gdzie wrzały wtedy zaciekle walki z „basmaczami“. Jeżow zalewa krwią Turkiestan. Po zabiciu przywódcy basmaczy, Enwera-paszy, powstanie upada. Jednakże nie stało się to jeszcze początkiem kariery krwawego komisarza; dopiero, gdy został szefem GPU, zaczynają go tytułować oficjalnie „zwycięzcą Enwera-paszy“. Co przeszkadzało szybszemu wzlotowi Jeżowa? Brak jakichkolwiek kwalifikacji umysłowych, które za czasów, gdy rządziła jeszcze „stara gwardia“ bolszewicka, odgrywał

jednak pewną rolę, brak również potężnego protektora.

Protektor ten jednak zjawia się niebawem. Jest nim Stalin, który w 1923 r. podczas walk trockistów z zwolennikami Zinowiewa, ściąga do stolicy swego wiernego Jeżowa. Wierność sekretarza wi generalnemu partii była jedynym atutem Jeżowa, bowiem gdy chodzi o inteligencję, czy wykształcenie, zasługiwał jedynie na epitet: „kretyn“. jak mówili po cichu stykający się z nim ludzie. Tak więc w promieniach „słońca Rosji“ zaczyna dojrzewać powodzenie życiowe wiernego slugi.

1929—1930 r. Rosja włościańska prowadzi rozpaczliwą walkę przeciw przymusowej kolektywizacji. Naizacieklejsi, najbardziej pozbawieni sumienia komunisti cofają się w przerażeniu przed strasliwym widmem spustoszonego kraju. Jeżow, mianowany wicekomisarzem Rolnictwa, bez wahania spełnia zlecenia swego pana i, wśród kanonady oraz wybuchów bomb duszących, przeprowadza

przymusową kolektywizację 70-ciu tysięcy wsi rosyjskich. W nagrodę zostaje nie tylko członkiem „K. C. Partii“, ale nawet Centralnego Biura Kontroli Partii, gdzie zajmuje odpowiedzialne stanowisko naczelnika działu personalnego. Odtąd znaczenie jego staje się olbrzymie, to też w 1934 r. jest już jednym z pierwszych sekretarzy partii oraz przewodniczącym Biura Kontroli. We wrześniu 1937 r. zniszczywszy Jagodę, staje się szefem GPU, zostaje więc faktycznym panem życia i śmierci obywateli ZSSR.

Ile wyroków podpisał ten patalogiczny karzeł? Dziś dopiero specjalna komisja stwierdza, że ostatnio 500 niewinnych ofiar rozstrzelano bez sądu i śledztwa. A co się działo przed tym? O tym milczą kroniki i długo jeszcze zapewne milczeć będą. Wiemy tylko, że z chwila jego mianowania rozstrzelał Jeżow 325 samych współpracowników Jagody! Wiemy też, że był inscenizatorem procesów, mających na celu wyniszczenie

Polki na Dalekim Wschodzie

Mija właśnie lat dziesięć od chwili założenia w Charbinie zakładu wychowawczo-naukowego dla dziewcząt przez polskie misjonarki.

Dalekim szlakiem, poprzez tajgi syberyjskie, po dwutygodniowej podróży niewygodną koleją bolszewicką, wśród niebezpieczeństw i różnorodnych trudności dotarła wreszcie w sierpniu roku 1928 przełożona Immaculata Łabujewska, na czele 6 siostr do Charbina i tam pod opieką konsulatu polskiego i ówczesnych władz chińskich otworzyła zakład dla 200 uczennic różnych ras i narodowości.

Tylko część wychowanic była narodowości polskiej, ale i te mimo, że posiadały nieraz historyczne nazwiska, słabo władały językiem ojczystym, a Polska była dla nich dalekim, nierealnym wspomnieniem, zasłyszonym z opowiadań dziadka, lub babki. Trudność wychowania tych zagubionych na Dalekim Wschodzie dzieci polskich potęgowała się jeszcze przez nacisk uczenia Rosjanek, które przeważały w zakładzie. Powstawały tarcia i nieporozumienia, z którymi walczyła siostra Łabujewska, i w ostateczności zmuszona była rozdzielić zakład na dwa odrębne domy: jeden łańcisko-polski, nad którym objęła kierownictwo i drugi wschodnio-rosyjski, gdzie pracowały mi-

sjonarki, które przyjęły obrządek wschodni.

Z czasem zakład wschodnio-rosyjski rozwinął się, objął również swoim zasięgiem i pewną ilość Chinek, w przeważającej jednak ilości służy wychowaniu żeńskiej młodzieży rosyjskiej, pod pieczołowitą opieką archimandryty Abrantowicza.

Tej samej opieki nie doznał jednak zakład polski, będący również pod władzą ks. Abrantowicza. Jeszcze w 1931 r. rozwijał się pomyślnie, posiadał już 4-klasowe gimnazjum, a s. Łabujewska dokładała starań, aby przez imprezy patriotyczne, akademie, jasełka zachować dla polskiej przyszłości garstkę sierót po zesłańcach i uczestnikach powstań narodowych. Z chwila jednak, gdy wybuchły zawieruchy wojenne, gdy Charbin został zdobyty przez Japończyków, a kontakt z krajem przerwany, zabrakło funduszu na dalsze prowadzenie zakładu. Dzieci polskie w liczbie 50 rozdzielono między zamożniejsze, miejscowe rodziny, a s. Łabujewska wywedrowała do odległej wioski chińskiej Tong-Hao, gdzie wśród fatalnego klimatu i nędzy prowadziła pracę misyjną.

Placówkę tę trzeba było jednakże zwinąć, zresztą była to już ostatnia w utrudzonym życiu s. Łabujewskiej. W roku ubiegłym odeszła już na zawsze po długich latach pracy nad siłą.

starej gwardii bolszewickiej. Nie ulęga wątpliwości, że robił to z zacięłą rozkoszą. Wszak przez to niszczył mienawidzonych inteligentów! W styczniu 1937 r., na pierwszym z wielkich procesów, z ust Radka pada nieoczekiwane nazwisko Tuchaczewskiego, uwielbianego marszałka, bohatera wojny 1920 r. Po sali przechodzi poszum zdumienia. Lecz inscenizator Jeżow wie, co robi. 2 czerwca polityk Gamarnik, po rozpaczliwej walce, pada przeszyty kulami we własnym mieszkaniu. Z Tuchaczewskim postępuje się inaczej: Jeżow wzywa go do siebie i tam zniemacka doń strzela. Na sąd przynoszą go na noszach. Sąd ten jest cichy — wiadomo, że z twardymi ludźmi, jak Tuchaczewski i jego współpracownicy, nie uda się komedia „kajania się“. Tak samo na noszech zostaje Tuchaczewski rozstrzelany. Fala terronu ogarnia Rosję. Gina w niej tacy ludzie, jak Putna, sławny konstruktor Tupolew, Jakir — feldmarszałek armii ukraińskiej, jak setki wybitnych bolszewików — Kriestiniński, Rudzutak, Karachan, dyplomaci — Podolski, Ostrowski, Jakubowicz. Wszystko, co jest w Rosji wybitnego umiera w GPU. Ramię Jeżowa jest długie: sięga za granicę, gdzie ginie Reiss, Reine, Nijne, gen. Miller i wielu innych.

I oto szykuje się piąty proces. Na ławie oskarżonych — ostatnie niedobitki „starej gwardii“ zasłużeńi bolszewicy Rykow, Bucharin, Krestiniński, Rakowski. Na ławie świadków — gipsowy biust Lenina. W loży, ukryty za czerwoną zasłoną — Stalin i reżyser procesu. Lecz tu opracowana i wypróbowana dokładnie inscenizacja zawodzi: raz po raz oskarżeni protestują.

— Nie! nie byli szpiegami! Nie, nie sprzedawali Rosji!

Jeżow błędnie pod spojrzeniem złotych oczu dyktatora.

Odtąd szeptem zaczynają krążyć wieści o tym, że niebawem wszechwładny kat popadnie w niełaske. Ale raz jeszcze w usłużnych pismach sowieckich zjawiają się hymny pochwalne na jego cześć, a nawet wiersze, sławiące „bohatera“.

Co było ostateczną przyczyną niełaski Jeżowa? Zetknął się on z kimś silniejszym od siebie, z nadzwyczaj popularnym w masach — marszałkiem Blücherem, którego oskarżył o szpiegostwo. Tu burzliwie zareagowała armia, zainterweniował sam Woroszyłow. Jeżow przepadł.

Dziś czeka śmierci, ku radości całego steroryzowanego przez niego kraju, takiej śmierci, jaką z ręki jego znalazły setki tysięcy niewinnych ofiar.

Dr Stanisław Szczotka

O zbójnikach żywieckich na Śląsku

(Ciąg dalszy)

Wśród skazańców nie brakowało górali śląskich, za chwilę mieli zawisnąć na szubienicy Janek Kulik z Ustronia, Janek Goniol i Maciej Hajdys z Wisły. Ślązacy.

„Byli ewangelickiej protestanckiej wiary. Do Białej pastorowi o tem znać dano, Zebry tychże podług wiary wydysponowano. Przyjechawszy smutny pastor, o owieczki baczny,

Mąż był wszystkich pochwał godzien, rozumny i zacny,

Podług swej nauki znanej na wieczność wyprawil.

A co przenikały serca, afekt zbudzają słowa

Dobrane o wieczności i Jezusie piękna mowa;

Ludzi skruszył obstojących, tak iż się splakali...

Kaci bielski i cieszyński dokonali egzekucji nieszczęsnych Ślązaków.

Proćpaka powieszono dopiero dnia 25 stycznia 1796 roku. Z jego śmiercią zbójnictwo w Żywiecczyźnie zamarło na zawsze.

To byłoby pokrótce zestawieni zbójnicy żywieccy, którzy na Śląsku dzia-

lali, zdarzały się jednak wypadki. Kiedy Żywcaacy przez śląskich zbójników byli napadani. Jeden z nich notuje Kamieniecki pod rokiem 1611: „dnia 9 marca Stanisław Lasek z Żywca w Cieszynem w lasku od zbójników zabity, których potem w Cieszynie zgubiono“.

Widzieliśmy poprzednio przy rewizji Proćpakowych towarzyszy katów ze Śląska; nie pierwszy raz oni wtedy w Żywiecczyźnie „urzędowali“. Sławetni rajcy żywieccy często najmowali do wykonania wyroków kaci cieszyńskiego, którego czasem używano również do innych posług. W 1652 r. mieszczanin żywiecki Zygmun Zych sprzedawszy po pijanemu woły rzeźnikowi Maciejowi Marzeckiemu, gdy mu to żona potem wymawiała, powiesił się z frasunku. Zwioki samobójcy nie mogły spocząć na cmentarzu miejskim. Bawiący w Żywcu kat z Cieszyna wywlókt je koniem za granicę miasta i spalił na stosie, a popiół zakopał w ziemi.

W 1688 r. osadzony został na śmierć Wojciech Miczek ze Slotwiny, który się rozbojami trudnił. Celem wykonania egzekucji sprowadzono aż czterech katów cieszyńskich. Złoczyńca poddany torturom nie chciał się przyznać do popełnionych występów, mimo że doświadczeni oprawcy nie szczędzili sposobów, od których aż się stryczki rwały. Dopiero po dokładniejszym oglądnięciu Miczka zauważył jeden z „mistrzów“, iż

miał on pod lewą łopatką zaprawioną jakąś kostkę, co zdaniem przesądnych stanowiła „charakter“ (przedmiot magiczny, chroniący przed kulami itp. inkluz) który go uodporniał przeciwko bólom. Teraz dopiero przyznał się zbójnik do popełnionych przestępstw. Oprawcy dokonali egzekucji z całym ceremoniałem, „jeden kłęczącemu za włosy głowę trzymał, a drugi ściał, wtem ciało na ziem upadło, a on głowy nie dopuszczając na ziem, dotrzymał i w ręce głowę za włosy trzymając, około stojącym prezentował“. Następnie kaci ewiertowali toporami ciało skazańca. Rajcy żywieccy bynajmniej nie byli jednak zadowoleni z tego widowiska, bo kaci „za ten figiel złotych 60 od głowy wzięli, coby oświadczeni złotych 10 kontentował by się“.

Dnia 5 kwietnia 1721 r. zjechał do Żywca na egzekucję Ferdynand Pieczonka, kat pszczyński, którego sprowadzono, wzgardziwszy oprawcą oświadczeniem, „że pijaństwem się zabawiał“. Stracił on w tym dniu pięciu rozbojników. Marcina Warchola, Stanisława Szarlejszyka ze Skawicy, Jakuba Bieniaka z Hucisk, Jana Wrzeszcza z Lachowic i Wałka Kaszaka ze Skawiny. Jakże wrazenie sprawiła ta egzekucja wśród zebranych, świadczą najlepiej słowa współczesnego kronikarza: „Pod który czas aż groza i strach był na placu miejskim, gdzie szubienic czworo stało, a na każdej głów i ćwierci ludzkich pel-

no było, znowu na haku jeden, a dwa na kołach wplecioni, postawieni byli, z których smród i pojrzenie straszne było i okropno każdemu.“

Z początkiem XIX w. dzięki represjom władz rządowych zanikło zbójnictwo na wielką skalę. Po Ondraszkach, Jaruszkach, Klimczokach, Janosikach, Baczynskich i Łazarczykach tylko sława zbójnicka i „honor zbójnicki — hyr“ pozostały w pieśniach i legendach.

Często zbójnicy z Żywiecczyzny „poza bucki“ na Śląsk „wyglondali“. Nie mogły ich odwiedzić nie pozostawić po sobie długotrwałych wspomnień, Ślązacy pamiętali ich napady i rabunki, starzy opowiadali o nich młodym. Jest rzeczą zastanowienia godną, iż wśród górali w Wiśle i Jablonkowic dochowało się do naszych czasów więcej podań i legend o Proćpaku niż w Żywieckim w Kamesznicy, miejscowości rodzinnej harnasia.

Jakże w ich świetle przedstawia się ten największy zbójnik Żywiecczyzny?

Tradycja ludowa często przypisuje zbójnikom szlachetne dążności. W jej ujęciu uchodzą oni za dobroczyńców biednych chłopów, oni bowiem na swój sposób „świat równali“, ujmując z kieszeni bogatych, dając biednym i w ten sposób „sprawiedliwość czynili“. Słynął z tego zwłaszcza słowacki Janosik.

(Dokończenie nastąpi).